Numer 11. | Lwów dnia 7 Października — Czwartek | Rok 1869.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

dla Prus i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie . . . . 2 tal 5 silbgr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 14 w dziedzińcu.

Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty

Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

„Unia“ wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedynczy kosztuje 6 centów.

Lwów 7 października.

Podajemy niżej list naszego korespondenta rzymskiego, który donosząc o przygotowaniach czynionych do otwarcia Soboru i o wielkich wydatkach, jakie z tego powodu ciężą na Ojcu św., wzywa do składki publicznej w Galicyi i dając przykład od siebie wnosi na ten cel 150 franków. Jakkolwiek myśl korespondenta podzielamy najzupełniej, dziennik nasz jednak czuje się zbyt młodym jeszcze, zbyt nieznanym publiczności, aby ośmielał się rozpoczynać rzecz, która większego w kraju wymaga zaufania, niż to, na jakie my dotąd mogliśmy sobie zasłużyć. Musimy przeto pragnąć tylko i najgoręcej do tego zachęcać, by znaleźli się w Galicyi ludzie dość poważni, którzyby tą składką mogli się zająć. Powodów do niej nie braknie, zaprawdę. — Jak słusznie uważał nasz korespondent, nie skorzy jesteśmy do brania udziału w ciężarach powszechnego Kościoła, a zawsze tak wymagający, aby Papież bronił nas przed światem. Kiedy, temu kilka miesięcy, w dniu 11 kwietnia, z całej Europy spłynęły dary dla spólnego Ojca od wiernych mu dzieci, kiedy z Francyi, Anglii, z Niemiec, Węgier, Hiszpanii, Włoch, a nawet z Irlandyi, przybyło do Rzymu i tylu ludzi chcących cieszyć się razem drogą wszystkim rocznicą, i tyle dowodów żywej wiary i miłości tych narodów, Galicya jedna zdobyła się zaledwo na szczupłą liczbę podpisów, pod adresem w ostatniej ułożonym chwili. Pomimo to, ci co mieli szczęście być wówczas przedstawieni Ojcu św., mogą poświadczyć z jaką wdzięcznością przyjął on i tę słabą oznakę przywiązania swych synów, za którymi tylokrotnie swój głos podnosił. Dziś nasuwa się sposobność, by to zaniedbanie naprawić, a chwila wydaje się właściwszą niż kiedykolwiek. Bo dziś nie idzie tylko o samą manifestacyę naszych uczuć, ale o poparcie dzieła, które nas, Polaków, więcej niż kogobądź dotyczy. Zbyteczna tłumaczyć, że jeżeli Ojczyzna nasza lepszej może w przyszłości spodziewać się doli, to nie pierwej aż inna w świecie moralnym zapanuje atmosfera, aż w całej Europie nastąpi jakieś złego przesilenie, które dzisiejszej pogańskiej polityce, dzisiejszej wyłączności interesów narodowych, koniec położy. Że tę przemianę tak pożądaną może sprawić jedynie Sobor, ów wielki sejm całego chrześciańskiego świata, pod przewodnictwem Głowy Kościoła i natchnieniem Ducha św. odbyty, to każdy z nas czuje instynktowo, i wszystkie zjadliwe schizmy albo niewiary szyderstwa nie są zdolne wydrzeć nam tego przeczucia. Idzie więc o to, aby wyrazić co czujemy. A kiedy tyle, w latach ostatnich, składaliśmy dowodów naszej żywotności przed tymi, którzy może niekoniecznie byli jej radzi albo przynajmniej wcale się o nią nie troszczyli, godzi się dzisiaj przypomnieć Polskę przed tymi właśnie, którym najwięcej na tem zależy, aby ów „wał i przedmurze chrześciaństwa“ wznieść na nowo, godzi się pomòdz w dziele, którego skutki, jeśli nie zaraz to nieco poźniej, ale niechybnie, na nas samych ukazać się muszą. Godzi się w każdym razie pamiętać, by dzisiaj, kiedy narody staną na nowo przed Głową Kościoła, przez swych duchowych naczelników reprezentowane, Galicya nie ostatnie zajęła miejsce, a obowiązek na nią spada tem ważniejszy, że ona prawie sama jedna, myśli, dążenia i uczucia całego narodu może dziś przedstawiać.

Kiedy więc Biskupi zachodni przywiozą z sobą nowe ofiary od swych dyecezyj, kiedy jak świeżo czytaliśmy, jeden Arcybiskup Cambrai we Francyi spodziewa się złożyć Papieżowi przeszło 300.000 franków na koszta utrzymania Soboru, kiedy wreszcie Pasterze nasi podejmują szlachetnie tak znaczny koszt podróży do Rzymu i swojego w nim pobytu, — miałożby tylko duchowieństwo i wierni w Galicyi odmówić ofiary? Nie sądzimy tak, i owszem jesteśmy pewni, że dość tę myśl ogłosić, aby u wszystkich wiernych w Galicyi katolików, u wszystkich dobrych Polaków, zapewnić jej poklask serdeczny. I to właśnie dziś czynimy z całą ufnością, z całą wiarą w uczucie polskie i katolickie naszej prowincyi.

Wprawdzie, przewidzieć nie trudno, że odezwą się głosy przeciwne. Jedni otwarcie katolicyzmowi nienawistni (tych dzięki Bogu jest mało) zżymać się będą na wszelki dowód naszej łączności z Papieżem, i gniewem wybuchną i dziennik nasz może ogłoszą za skarbonę umyślnie na to otwartą, by zbierać Świętopietrze. Już i przedtem coś o tem wspominano łaskawie. Ale mniejsza o to; o ich zdanie nie dbamy, ich ofiar nie pragniemy! A wreszcie, daj Boże, byśmy byli dość silni, aby wznowić śród Polaków starą Świętopietrza ofiarę; mniejbyśmy się wówczas obawiali wszystkich rosyjskich zamachów. Przeniosłoby to nas od razu w owe czasy Bolesławowskie, w owe lata młodej i silnej wiary, kiedy monarchowie Polscy i przed Rzymem korzyć się umieli i hardą ręką znaczyć szczerby na bramach Kijowa! Ale prócz jawnych nieprzyjacioł Kościoła, odezwą się i skryci i obojętni. Ci, jak to u nas zwyczajne, do wszelkich ofiar niepochopni, narzekać będą na niedostatek, na ciężary uciskające prowincyą, na tyle innych potrzeb jeśli nie naglejszych to bliższych a czekających zaopatrzenia: jednem słowem, siebie i drugich zasłaniać będą zwykłemi w takich razach i już zużytemi wymówkami. Nie mniej jednak ufamy mocno, że myśl ta, byle przez kogoś poważniejszego poparta, echo swoje znajdzie.

Ubodzy jesteśmy, to prawda, ale damy co możemy, i Matki naszej, Kościoła nie opuścimy w potrzebie. Miłość ciągłym jest wynalazcą, twórcą niewyczerpujących się nigdy zasobów; a dzieje chrześciańskiego miłosierdzia świadczą, że owe cudowne rozmnożenie chleba przez Zbawiciela dokonane, u wszystkich narodów i przez wszystkie wieki nieustannie się powtarza.

Droga do szczęścia.

(Przekład z francuzkiego.)

I.

W podróży.

(C. d.) Dla przyzwyczajonego do przechadzki po gwarnych bulwarach, okolica ta wydawała się nieco pustą i ponurą; miała ona wszakże pewien, że się tak wyrażę, melancholiczny powab i swój całkiem odrębny charakter. Na całej piasczystej równinie, lekko gdzieniegdzie w pagórek wzniesionej, wyrastały rzadko krzaczki z ciemnemi liśćmi, między któremi pejawiały się gdzieniegdzie małe, liliowe lub bladoróżowe kwiatki. To znów proste i twarde łodygi sitowia, wznosiły się wysoko, otwierając żółte swe kielichy, pod ostatnim promieniem gasnącego już dnia. Gdzie niegdzie nareszcie suche i ogołocone z liści płoty, lub gęstwiny dzikiego z ciemnym liściem mirtu, zmieniały jednostajność widoku. Czasem też cisza co zalegała okolicę, melancholicznym krzykiem czajki, lub przeciągłem wołaniem chruściela zapowiadającego swemu gniazdu zachód słońca i porę spoczynku w gęstwinie, przerwaną nagle została. Na niebie od zachodu, ciągnęło się wielkie pasmo krwawych promieni, jak łuna pożaru ozłacając obłoki i całą przestrzeń piasczystej i obrosłej krzakami równiny, której już oko objąć nie mogło. Z przeciwnej strony niebo w mroku zbliżającej się już nocy, ciemno-błękitną przybrało barwę, a w tej pół ciemności oświetlone okno oberży, słabo jak gwiazda zdala błyszczało.

Albert pogrążony w przypatrywaniu się tej tak pięknej a całkiem nowej dla niego naturze, szedł wciąż dalej i dalej. Czuł on w duszy nieco jeszcze poezyi (na uniewinnienie jego dododamy, że dwudziestu czterech lat nie skończył), a to pragnienie ideału, to zamiłowanie piękna i prawdy nie było jeszcze może całkiem zagłuszone, świetnemi po ogrodach spacerami i hałaśliwemi kolacyami u Tortoni'ego. W tej chwili zapomniał on nawet o chudej kaczce, która się piekła dla niego w oberży i o czystej napuszczanej lewandą bieliznie, którą mu gospodyni wyścielała łoże. A tymczasem jakieś powiewne mgły coraz to bardziej zaciemniały ostatnie zachodzącego słońca promienie. W zadumaniu swojem nie czuł Albert przenikliwej i niezdrowej wilgoci, która przy schyłku słońca, piasczystą zaległa równinę. Naraz jednak postrzegł on otaczający go zewsząd mrok; w jednej chwili bowiem gęsta i biaława mgła, jak dym się podniosła z moczar okrążających z jednej strony równinę; wiatr wieczorny rozciągnął ją po niej, jak namiot wzwyż płotów i zarośli, pokrywając każdy krzak, każdą niemal gałązkę lekkiemi i wilgotnemi chmurkami. Albert ujrzał się nagle otoczonym tą zamgloną atmosferą, po za którą rysowały się niewyraźnie gałęzie płotów, o które się wciąż potrącał. Znikła mu z przed oczu i ta jedyna jego gwiazda polarna, oświecone okno oberży pod gałązką. Księżyc jeszcze nie wschodził. W koło niego tylko mgły a nad nim ciemność ponura. Położenie Alberta lubo interesujące zbyt przyjemnem wszakże nie było; mimo to bohater nasz umiarkowanego zwykle i powolnego charakteru, był dalekim od trwogi i w duszy taką sobie filozoficzną zrobił uwagę: „Ktoby to powiedział, — mówił on sam do siebie, — gdym sobie swobodnie dwa dni temu na bulwarach włoskich palił cygaro, że dziś o tej samej porze błąkać się będę śród tego piasczystego stepu! Nawet przed chwilą takie cudne roiłem projekta o przyjeździe do Tourmelière, o wieczorze spędzonym przy stoliku, popijając smaczną herbatkę i słuchając spiewu panny Olimpii, niektórych aryj z „Barbier“. Cóż robić?... człowiek robi projekta, a... mgła rozstrzyga i rozrządza niemi. Chciałbym wszakze zorjentować się trochę, gdzie jestem.“ I to mówiąc czynnie wziął się do dzieła, chodząc tam i owdzie, z tą gorączkową usilnością człowieka, który lubo przekonany o bezskuteczności swych wysileń, na bezczynność zgodzić się nie może. W tem wyszukiwaniu drogi Albert wciąż jakieś napotykał przeszkody: to kamień, to znów pagórek tamował jego kroki, to się zaczepiał o kolczaste gałęzie płotu; próbował wołać, ale głos jego ginął w mgle bez echa, zresztą piasczysta równina nie była zamieszkaną wcale, a w tej porze była pustą zupełnie. Tylko księżyc wschodząc mógłby tę mgłę rozproszyć, to też Albert czekał go z całem upragnieniem i niecierpliwością; bo i głód dokuczać mu począł. Długo jeszcze wszakże i smutnie miał go wyczekiwać.

Przechodząc tak po omacku wzdłuż całej równiny, Albert nie wiedząc wcale o tem, zbliżył się znacznie do drogi, która w całej długości przerzynała piaski. Rowy, zarzucone kamieniami i z wierzchu jadowcem lub połamanemi gałęziami pokryte, otaczały ją ze stron obu. W jeden z takich dołów dość głęboki i bardzo spadzisty, zbłąkany nasz podróżny, sądząc że się na równinie znajduje, postawił nogę i straciwszy natychmiast równowagę, pomimo wysileń, by się utrzymać, z całą siłą padł na rumowisko kamieni zrzuconych w głąb rowu; upadając silnie się w głowę uderzył i przez czas niejaki zupełną stracił przytomność.

Gdy przyszedł do siebie, otrzeźwiony lodową wilgocią swego zielonym mchem pokrytego łożyska, księżyc zaczynał już wschodzić i mgła się przerzadzała. Podniosłszy się więc na ręku, starał się rozpoznać, gdzie się znajduje. W tem doleciał go zdala jakiś regularny odgłos jakby stąpanie konia po kamienistym gościńcu i wkrótce posłyszał tęskną jakąś i żałobną spiewkę, jedną z tych, jakie się często słyszeć dają w ustach wieśniaków z okolic Vendée i Coitou, na których melancholiczna pozyoya kraju i widok nieba ciągle niemal zasnutego chmurami widocznie oddziaływa. Albert nabrał otuchy i zaczął wołać. Zrazu żadnej nie otrzymał odpowiedzi, tylko jadący, obawą czy zdziwieniem zdjęty, nagle konia powtrzymał. Na powtórne dopiero wołanie nie zbliżając się wszakże, zapytał: „Kto tam jesteś, przyjacielu? czego krzyczysz jak dusza w czyscu cierpiąca?“ — „Jestem podróżny, odrzekł mu Albert, zbłąkany w nieznanej okolicy, zaszedłszy w te piaski, przez mgłę zaskoczony wpadłem w dół jakiś i zraniłem się w głowę; cały jestem jeszcze odurzony.“ — „Czy tylko to prawda co pan tam mówisz?“ zapytał z niedowierzaniem wieśniak, który chociaż już z mowy Alberta poznał obcego, bojąc się jednak zasadzki, nie śmiał bliżej przystąpić. — „Ależ oczywista prawda!“ — zapewniał go Albert, — jeśli wszakże sam mię poratować nie chcesz, to przynajmniej zaklinam cię, daj znać o mnie właścicielowi oberży, będącej na drodze Montreuil, gdzie kilka godzin temu, na nocleg sta-

Sprawozdanie sejmowe.

11 Posiedzenie sejmowe z dnia 5 października.

Rozprawa nad projektem szkoły weterynaryi przeciągnęła się przez większą połowę posiedzenia. Znowu było mów mnóstwo. Podniesiono mianowicie wniosek, aby Wydział krajowy upoważnić do wypracowania statutu szkoły z zastrzeżeniem, iż sejm ma go zatwierdzić. Wniosek taki uniemożebnia według zdania jednych wprowadzenie szkoły w życie a nawet czynności przedwstępne, jak zakupno i adoptowanie realności, bo Wydział niczego robić nie może, jeżeli ta robota potrzebuje dopiero poźniejszego zatwierdzenia sejmu. Prowizoryczne istnienie szkoły jest żadnem. Inni jednakowoż sądzili, że Wydział może wziąść się do wprowadzenia szkoły w życie, bo sejm zatwierdzi potem statut — a statut to nie szkoła.

W ogóle czuć było tego ducha biurokratycznego, który wlazłszy w nasze życie autonomiczne, w nasze umysły liberalne, przebija się co chwila w jakimś kroku życia publicznego. Zdawałoby się, że sejmowi chodzić głównie powinno o to, aby szkoła była — tymczasem nie, jemu chodzi o to, aby był statut a nie szkoła. Statut i szkoła to dwie bardzo różne sprawy, czego najlepszym dowodem to, że austryackie szkoły weterynaryi mają najlepsze statuta i są najgorszemi szkołami; a angielskie szkoły są najznakomitszemi i nie mają żadnych statutów.

Czując rzeczywistą potrzebę zrobienia czegoś, zrobienia po ludzku a nie po biurokratycznemu, powinien był sejm uchwalić: Ma być szkoła, z takimi a takimi funduszami, Wydział niech się postara aby ją urządzić, i wprowadzić w życie, a zwłaszcza niech czuwa nad tem, aby była dobrą i odpowiadała potrzebom. Zwierzchni nadzór pozostałby zawsze sejmowi, do roku bylibyśmy mieli szkołę — a tak będziemy mieć do roku może statut, ale szkoły prawdopodobnie mieć nie będziemy. Wreszcie kiedy nawet do statutu przykroimy szkołę, będzie ona w najlepszym razie taką doskonałą jak inne austryackie, o których reputacyi wspominaliśmy wyżej.

Jutro ma nastąpić trzecie czytanie.

Z kolei przystąpiono do sprawozdania komisyi konstytucyjnej o przedłożeniu rządowem do ustawy na wypadek, gdy poseł ulegnie kondemnacie rządowej, i o wniosku p. Krzeczunowicza względem nietykalności i nieodpowiedzialności posłów.

Wniosek komisyi przyjęto z małemi zmianami prawie jednogłośnie w następnem brzmieniu:

Ustawa dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, zawierająca postanowienia o nietykalności i nieodpowiedzialności członków sejmu galicyjskiego, tudzież postanowienia na wypadek, że członek sejmu ulegnie kondemnacie sądowej, lub zostaje pod śledztwem karnem.

Zgodnie z uchwałą sejmu mojego królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem księstwem krakowskiem postanawiam jako dodatek do statutu krajowego z d. 26 lutego 1861, co następuje:

Art. I. Członek sejmu krajowego nie może być pociągany do odpowiedzialności za głosowanie w wykonaniu powołania swojego; za zdania zaś przy tem objawione, odpowiada tylko sejmowi.

Art. II. W czasie trwania sesyi nie wolno członka sejmu za czyn karygodny bez zezwolenia sejmu ani ścigać sądownie, ani więzić, chyba że go schwytano na gorącym uczynku. Nawet w razie schwytania na gorącym uczynku, winien sąd natychmiast uwiadomić marszałka krajowego o dokonanem uwięzieniu.

Jeżeli sejm tego zażąda, uwięziony członek sejmu ma być na cały czas sesyi na wolność wypuszczony, lub śledztwo do końca sesyi odroczone, bez różnicy, czy uwięzienie lub śledztwo zarządzone zostało w czasie trwania sesyi, lub przed jej rozpoczęciem.

Jeżeli sejm nie zażąda odroczenia śledztwa i wypuszczenia na wolność w razie zarządzonego uwięzienia, członek sejmu nie może podczas śledztwa karnego brać udziału w czynnościach sejmowych.

Art. III. Członek sejmu przestaje nim być, jeżeli go prawomocnym wyrokiem uznano winnym czynu karygodnego, który według ustaw pociąga za sobą utratę prawa wyboru i i obieralności do Sejmu

Art. IV. Niniejsza ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Przystąpiono potem do pierwszego czytania sprawozdania Wydziału krajowego o projekcie do ustawy względem wywłaszczenia na rzecz dróg krajowych, powiatowych i gminnych. Zaledwie referent zaczął czytać, przerwano mu i uchwalono, aby projekt bez czytania odesłać do komisyi drogowej.

Wreszcie referuje członek Wydziału p. Haller o petycyach niektórych gmin o dozwolenie poboru większych dodatków gminnych do podatków bezpośrednich. Osobnemi ustawami dozwolono gminom, które w poprzednim numerze poszczególniliśmy, żądane podwyższenie dodatku.

O godzinie $2^3/_4$ zamknął marszałek posiedzenie, naznaczając następne na czwartek o 11tej.

Porządek dzienny: 1) Pierwsze czytanie wniosku posła Wężyka do ustawy o policyi polnej. 2) Sprawozdanie komisyi drogowej o wnioskach Wydziału krajowego o uznaniu niektórych dróg za krajowe i o zaniechaniu drogi Siwko-Halickiej. 3) Sprawozdanie komisyi administracyjnej o petycyach tamże przesłanych. 4) Sprawozdanie komisyi petycyjnej. 5) Trzecie czytanie ustawy o szkole weterynaryi.

Rzym 28 września.

Jeżeli pobyt w wiecznem mieście zawsze ma wdzięk sobie tylko właściwy, to mniemam, że powiększa go w tej chwili sprzeczność, jaką Rzym z całym niemal światem przedstawia. Podczas gdy Europa jutra mniej niż kiedykolwiek pewna, całą swą czynność dodatnią na fabrykowaniu broni i musztrowaniu żołnierza ogranicza, Rzym inaczej sposobi się do walki. Do tej walki, którą niebawem Kościoł duchowi kłamstwa ma wydać, przygotowania są tutaj olbrzymie, czynność jednych, uwagę drugich całkiem absorbujące. W rzeczy samej, nam wystawionym codziennie na zarzut nieudolności, nieprzerwalności snu itp. błogo jest mieć przed oczyma jakie życie, jak ogromną działalność Kościoł rozwinąć jest w stanie, gdy tego uzna potrzebę. Nie myślę się rozpisywać nad przygotowaniami do Soboru ściśle naukowemi, które jednak stoją na pierwszem miejscu, raz dla tego, że mający w nich udział sekretu nałożonego sobie pilnie przestrzegają, po drugie, że są to przedmioty, które wtedy nawet, gdy już staną się jawnemi niezawsze wielkie zajęcie w świeckiej publiczności będą mogły obudzić. Wiadomo jakie dla Soboru urządzono komisye i jaki ich skład, tu więc zastanowić się można, dla czego utworzono te komisye przy dawnych Soborach nie bywałe, i czy jak nie jeden dziennik nieprzyjacielski albo też i liberalno-katolicki utrzymuje, nie grożą one niepodległości Soboru. Otóż na pierwsze odpowiedź prosta. Przyznajemy, że rzecz nowa, z czego tylko ten wniosek, że Kościoł w rzeczach nie tyczących wiary, jak rozmaitość, tak i pewnego rodzaju postęp uznaje i przyjmuje. Większy rozgłos ma zarzut drugi jakoby zagrożonej niepodległości Soboru. Podjęto go od początku ustanowienia komisyi i nieprzestaną powtarzać do chwili otwarcia Soboru, w czem ta przynajmniej korzyść, że nieprzyjaciele nie będą mogli rozgłaszać, jakoby Biskupi nieostrzeżeni o zasadzce przybywali do Rzymu. Jeżeli przygotowanie w komisyach różnego rodzaju spraw soborowych wkłada na Biskupów jakąś zawisłość, to nie inszą jak tę, która czyni rozum i wolę zależnemi od prawdy, wykazanej badaniem, nauką, doświadczeniem, nie jest zaś bynajmniej zawisłością, którą nakłada obowiązek posłuszeństwa względem głowy Kościoła, lub choćby samo tylko uszanowanie dla instytucyi z woli Papieża istniejących. Korzyści zaś wypływające ztąd, że sprawy będą przygotowane, co jednak ani innych wniosków, ani odmiennego zapatrywania się nieusuwa, korzyści te każdy oceni, kto był obecnym na dłuższych zebraniach publicznych, gdzie właśnie z powodu niedostatecznej znajomości przedmiotu, wnioski nieraz najzbawienniejsze upadały. A jakkolwiek Koncylia mają przyobiecaną nieomylność, przecież dojście do niej może być mniej lub więcej utrudnione; światło Boże ludzkiego nieodpycha, ale owszem je w sobie obejmuje. Ostatnie też właśnie Koncylium Trydentskie, które dla braku obrobienia kwestyi, tak się było przeciągnęło, tę myśl zbawienną musiało nasunąć. Sam zresztą skład komisyi, w które wchodzą teologowie wszystkich niemal krajów Europy, przedstawia po ludzku sądząc dla wszystkich światłych opinii rękojmię niezależności. W miarę zbliżania się Soboru, stają się też częstszemi posiedzenia, zwłaszcza komisyi kierowniczej i trwają nieraz do poźnej nocy; innych komisyi prace podobno na ukończeniu. Zagrożeni jesteśmy utratą prezesa komisyi polityczno-kościelnej, czcigodnego Kardynała Reisach, który zapadłszy u wód w Palombara, miał się udać za granicę, gdy tymczasem świeży atak zatrzymał go w domu. Byłaby to strata niezmiernie bolesna, gdyż jak wiadomo jest to jeden z najznakomitszych książąt Kościoła, przyjaciel osobisty Ojca św., a przytem, co dla czytelników waszego pisma nie będzie obojętnem, gorliwy Polski przyjaciel.

Prócz tych prac naukowych, które otwarcie Soboru mają ułatwić, inne przygotowania czysto materyalne dokonywują się tu na wielki rozmiar, pomimo niepewności politycznej, jak całej Europie, tak Rzymowi grożącej. To też może więcej jeszcze zadziwia zaufanie, z jakiem Ojciec św. roboty te posuwać każe, roboty w każdym razie kosztowne a jak dzisiaj przy tak ubogim skarbie bardzo uciążliwe Samo wzniesienie sali soborowej, kilkakroć sto tysięcy fr. ma kosztować. Jest

---

nałem. On wie, kto jestem i pospieszy mi z pomocą.“ — „A... a... — zawołał wieśniak — znam doskonale poczciwego Chabot! to ten gruby, z rudą brodą oberzysta, nieprawdaż? który ma córkę na wydaniu i który trzy lata temu na św. Jan robił kontrakt o arendę.“ — „Nieznam ani nazwiska jego, ani interesów, — odrzekł zniecierpliwiony Albert, — to wiem tylko, że jego oberża jest pierwszą, którą się na tej drodze spotyka, nad jej drzwiami wisi mirtowa gałązka. Na miłość Boga uprzedź go proszę, albo sam pomóż mi ztąd się wydostać!“ Ta rozmowa zapewniła nieco podejrzliwego wieśniaka, bo zsiadł z konia i zbliżał się do rowu z całą wszakże powolnością i uwagą. Zobaczywszy jednak wybladłą twarz Alberta i krople krwi na włosach, uspokoił się zupełnie i już bez obawy spotkania się z jakim nocnym włóczęgą lub z duchem nie z tego świata, wyciągnął ku niemu ręce, by mu pomódz do wydrapania się z rowu. Wkrótce Albert stanął na własnych nogach i choć osłabiony, żywo do drogi się zbierał chcąc jak najspieszniej w wygodnem łożu wypocząć. — „Dokąd się pan tak wybiera?“ — zapytał go wieśniak, w pół z dobrodusznym, a w pół ze złośliwym uśmiechem. — „Chciałbym wrócić do oberży,“ odrzekł Albert. — „Do oberży? ho, ho, oberża w całkiem przeciwnej stronie i ledwie za godzinę tam byś pan zaszedł, ja także w tę stronę nie idę, a pan jak mi się zdaje, nie bardzo w nogach mocny. Lecz jeżeli wola, zaprowadzę pana do Szarego dworu, będziemy tam za dwadzieścia minut, znajdziesz pan tam nocleg równie wygodny“ — „Czyż to oberża ten Szary dwór?“ spytał Albert — „Oberża?! ale gdzież tam, — zaśmiał się wieśniak, zdziwiony tą nieświadomością podróżnego. — To jest, jakby to powiedzieć, ani zamek, ani dwór pospolity, chociaż do obydwoch podobny, jestto poprostu, jak samo nazwisko powiada, wielki stary dwór, w którym mieszka pan hrabia de Mareilles, teraz bardzo ubogi, ale dawniej, powiadają, dobra ich rozciągały się na cztery, pięć mil w około, Tourmelière było także ich własnością i cała okolica jeszcze aż za Thonay. Dziwna też to rodzina w tym Szarym dworze! z bogatymi to tacy dumni, że gadać z nimi nie chcą; z nami zaś, z prostymi ludźmi, całkiem przeciwnie. Chociaż prawdę powiedziawszy, to jak przyjdzie z nimi mówić, zawsze coś w gardle stanie. Nieraz p. Mareilles spotkawszy się ze mną, pierwszy mię przywita: „Dobry dzien Mathurin! jak się miewasz?“ ja mu zaraz nizko czapką się kłaniam i odpowiadam: „Dzień dobry panie hrabio!“ — Mówię o tem dla tego, abyś pan nie wątpił a dobrem przyjęciu, zwłaszcza, żeś pan obcy w tej stronie, a do tego w przypadku. Jużto oni i żyda by nie zostawili w noc zimną na piaskach.“

Mówiąc to wieśniak wsiadł był już na konia i kierował go powoli po kamienistej drodze; Albert nie ciekawy tych szczegółów ciągnął się za nim leniwo. Niemiło było mu bowiem szukać gościnności w domu zupełnie nieznanym i szczerze żałował noclegu w oberży pod gałązką. Bardziej się jeszcze zmartwił, gdy spojrzawszy na swój ubiór z angielskiego kortu, zobaczył jak był nieświeży i zmięty, a nowe lakierowane buty wilgocią przesiąkłe, cały swój połysk straciły. Jakże w tym stanie, myślał pokazać się hrabiemu, chociażby ten hrabia był zrujnowany do szczętu?...

Nie przestał jeszcze Albert złorzeczyć niefortunnemu wypadkowi swemu, gdy jego przewodnik, pominąwszy prostą drogę, skierował konia na ścieżkę idącą przy murze okolonym wysokiemi topolami. Za nim smutno podążył młodzieniec. Księżyc w tej chwili w całym był blasku i każdy najdrobniejszy szczegół oświecał, Albert mógł więc swobodnie rozpatrywać się dokoła; zauważył zaraz, że mur obok którego przechodził w wielu się miejscach osunął, między rozpadniętemi kamieniami wyrastały krzaki ziela i dzikich gwoździków, a bluszcz stary tworzył ciemną i gęstą na samym szczycie muru girlandę. Wkrótce mur się skończył i ukazała się wspaniała kratowana brama ze śmiałemi u szczytu rżnięciami, na którym wielka herbowna wznosiła się tarcza. Ale jak dzikie krzewy, rozrastając się, mur zwolna niszczyły, tak tu rdza poczerwieniła kraty; gdzie niegdzie wyłamane sztachety i wyrwane u dołu, świadczyły dobitnie o zniszczeniach czasu i o nędzy upadłej rodziny. Pordzewiały zawiasy, popruchniały zęby i pomimo śmiałego jeszcze i dumnego tej bramy pozoru nie trudno już ją było zniszczyć i obalić; w całej okolicy jednak, nie znalazłaby się dość zuchwała i świętokradzka ręka, którąby się na nią targnąć ośmieliła. Cóż ją strzegło od tego? poszanowanie może; — poszanowanie, które się tak często przywiązuje do starożytnych imion, do poświęconych pomników i pamiątek dawnych, służąc im za najdzielniejszą, w braku innej, opiekę. Za tą kratą był brukowany dziedziniec, w tej chwili blademi promieniami księżyca oświetlony. Dalej, stał dwór zwany Szarym a na jego dachu z łupnego kamienia chwiały się chorągiewki, skrzypiąc przeraźliwie na wpół już oderwane od żelaznych prętów. Z licznego szeregu okien w jednem tylko światło się paliło. Wieśniak zadzwonił i wkrótce na progu okazał się wysoki mężczyzna, pytając kto tam o tak spoźnionej porze przychodzi. „To ja, panie hrabio, Mathurin Roudot, przychodzę tu z podróżnym, którego na drodze do Fagnes spotkałem, zbłąkanego wśród mgły na piaskach i zranionego w głowę. Do oberży ztamtąd było daleko, myślałem więc, że pan hrabia zechce...“ — „Dobrze Mathurin, dobrze,“ przerwał mu hrabia poważnym i ujmującym głosem. — „Piotrze otwórz, zawołał na piętnastoletniego wyrostka, który wniósł światło. Piotr poskoczył ku bramie, wielkim kluczem z trudem zakręcił w zamku i po chwili Albert podziękowawszy przewodnikowi swemu, wszedł na dziedziniec. — Hrabia, stojąc na ganku mógł swobodnie przypatrzyć się ruchom i ubiorowi przybywającego pod jego dach gościa. Gdy się Albert zbliżył, hrabia zszedł spiesznie ze schodów i rzekł doń tym samym poważnym, ale miłym i pełnym prostoty głosem: „Ktokolwiek pan jesteś, chodź i spocznij z nami! miłym jesteś gościem w Szarym dworze.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ona już dzisiaj prawie ukończoną i daje wyobrażenie czem będzie za 10 tygodni. Z rozkładu widno, że dla publiczności wtedy nawet, gdy ona będzie przypuszczoną, mało miejsca się znajdzie. Prócz tego niezmierne są koszta i zachody Ojca św. w celu podejmowania Biskupów. Wprawdzie pewna ich liczba ponajmowała mieszkania, większa atoli część będzie zupełnie na koszcie Ojca św., który osobiście zwiedza przygotowane mieszkania, jak dobry gospodarz domu, gdy się licznego zjazdu rodziny spodziewa. Nasuwa się myśl, czem Ojciec św. te rozliczne koszta pokryje i pokrywa. Z góry można powiedzieć, że Bóg jego ufność zupełną, nagrodzi cudami miłości synowskiej, którą w sercach katolików obudza. W wielu krajach, a zwłaszcza też we Włoszech tworzą się w tym celu składki i niemal każdy dziennik katolicki, a mają takowy wszystkie znaczniejsze włoskie miasta, otworzył subskrypcyę w tym celu. Słyszę o składkach znacznych, które tutaj nietylko duchowni ale i świeccy, cywilni i urzędnicy czynią dla Ojca świętego, chcąc ze swej strony ulżyć jego ciężarom i wziąść udział w tej wielkiej dla świata całego sprawie. Czemużbyśmy i my też tak nieskorzy do ofiar na sprawy katolickie a tak żądni, by Ojciec św. za nas wciąż się ujmował, nie mieli się przyłożyć do dzieła, które jeśli komu, to nam drogie być winno, jako dążące do przywrócenia zasad sprawiedliwości, nietylko w stosunkach indywiduów ale i międzynarodowych. Ubóstwo kraju niech nam za wymówkę nie służy, bo któryż kraj biedniejszy od Irlandyi, bardziej nękany od Włoch, a jednak te właśnie stosunkowo dają najwięcej. Jeśli sądzicie, że ta myśl może się przyjąć choćby też i nie w najszerszem kole, to otwórzcie subskrypcyę, a na zaczęcie wpiszcie od podającego tę myśl jego drobną ofiarę.

Ruch Biskupów zdążających na Sobor rozpoczął się już, zwłaszcza w stronach od stolicy świata katolickiego odleglejszych, chociaż jak dotąd, na miejscu nie wielu ich stanęło. Ciekawe byłoby zebranie szczegółów tych wypraw. Tak n. p. niektórzy Biskupi brezylijscy podróż kilkumiesięczną konno odbyć musieli, by się z głębi kraju dostać do portu. Rządom katolickim przykład daje państwo Chili, które swym Biskupom 20.000 dolarów na drogę wyznaczyło i Hiszpania jakkolwiek dzisiaj rewolucyjna, wszystkich swych Biskupów kosztem państwa i swojemi okrętami do Rzymu wysyłająca.

Przez jakiś czas spodziewano się tu trochę cesarzowej Eugenii i podobno przygotowywano dla niej apartamenta w pałacu papiezkim na Kwirynale; o jej w tej mierze życzeniach, jakoteż i najwspanialszem w danym razie przyjęciu wątpić nie podobna; być jednak może, że względy polityczne jak całej tej podróży, tak jeszcze łatwiej odwiedzinom Rzymu staną na przeszkodzie.

Konstantynopol dnia 29 września.

Zdarzają się na świecie kontrasty zdolne do obałamucenia zdrowego rozsądku.

Tak, gdy spore części świata chrześciańskiego przyklaskują szalonej burdzie żydów i liberałów w Galicyi, w Konstantynopolu przeciwnie i w innych prowincyach ottamańskiemu panowaniu poddanych nic nie osłabiło poszanowania, jakiem tu jest otoczona milicya Kościoła.

Wpływ pół-księżyca przestał być wrogim dla owoców chrześciańskiej miłości, podczas gdy słodki Zbawiciel we własnych swoich krajach okrywany jest zniewagą!

Grecya znów ze swej strony, zdradziła pewne zachcianki złączenia swojego imienia do chwały Krakowa i Berlina. Korfu było wybrane za teatr do ruchawki *à la Cracovienne.* W braku Karmelitanek, chciano wygnać Siostry męki Pańskiej, a ponieważ nie było znów ni Jezuitów ni Dominikanów na wyspie, zamierzono dać dobrą naukę kilku ubogim kapłanom, zarządzającym szkołą założoną przed dwoma laty przez Mgra Magdalena. Rząd wezwany był do spełnienia obowiązku swego licznemi plakatami, następnego brzmienia:

„Wzywamy rząd do czuwania nad Jezuitami zarówno jak i Arcybiskupem katolickim. Wiele nadużyć dzieje się w ich szkołach. Arcybiskup sam odbywa szkodliwą propagandę. Potrzebaby dać zrozumieć tym satellitom Piusa IX, że tu panuje król Jerzy, a nie Napoleon.“

Biedni Jezuici! nieobecni, oni świecą jeszcze i nieobecnością samą!

Na nieszczęście dla naszych Hellenów, mniej oni byli skorymi do działania, niż gotowymi do rady. Cios przygotowany chybił całkowicie.

Znane są koleje, jakie przebył Kościoł bulgaro-unicki. Zrodzony niedawno, wielki prawie od chwili swego przylgnienia do światła wiary, a na wstępie zaraz zdradzony i opuszczony, on w ciszy i zapomnieniu musiał naprawiać swe straty. Dziś, jakkolwiek słaby jeszcze, krokiem wszakże stanowczym idzie ku przyszłości, która mu nagrodzi doświadczenia przeszłe i obecne kłopoty.

Dobre uczynki mówią już na jego korzyść. Przed kilku tygodniami zaledwo otrzymał on skromny lecz szlachetny tryumf. Uczniowie szkoły katolickiej w Adryanopolu, zarządzanej przez OO. Zmartwychwstania P., odbywali trzydniowy egzamin w obecności wszystkich znakomitszych osób w kraju, a ich odpowiedzi obudziły powszechne zadowolenie. Fakt ten minąłby bez uwagi w reszcie Europy, ale w biednej Bulgaryi, tak żądnej wiedzy, od której od tylu wieków oddzielona była to prawdziwy ewenement. Czuć w tem powstałe zarzewie cywilizacyi, więc naród rad i wdzięczny mistrzom swoim, poświęconym zadaniu temu, mimo ich księżą sutannę.

Po skończeniu egzaminu, nastąpiło rozdzielenie nagród w podwórcu przystrojonym w chorągwie tureckie, francuzkie i austryackie. Sztandar Papieża-króla powiewał u wrót szkoły.

Po przespiewaniu hymnu *Tu es Petrus*, wykonanem przez profesorów i uczniów, Biskup Bulgaryi, Mgr Rafał miał piękną mowę, którą tu przytaczamy, ile że wydatnio zaznacza ona punkt wyjścia nowej dla kraju tego ery:

„Dziękuję szanownemu zgromadzeniu, rzekł Biskup, za zajęcie się, jakie raczyło okazać dla naszej szkoły. Głęboko wzruszone jest serce moje, a wszyscy, pewny tego jestem, podzielą moją radość.

Wysocy urzędnicy państwa, przedstawiciele zagranicznych mocarstw, duchowieństwo i ojcowie rodzin, nauczyciele i szanowni mieszkańce Turcyi, — otośmy wszyscy otoczeni gronem młodzieży nie licznej wprawdzie, ale wielkiej przyszłości. W głosie tych dziatek, zdaje mi się, iż słyszę echo Bułgaryi. Widzę jawnie okiem wyobraźni, jak rozszerzają się mury tej szkoły coraz bardziej i bardziej, jak cisnie się do nich młodzież pragnąca nauki i światła; widzę starców uczących to młode pokolenie; widzę w końcu, dzieci te wyrosłe już w dojrzałych mężów, pożytecznych krajowi, w światłych urzędników, przejętych wdzięcznością ku tureckiemu rządowi, za jego życzliwość i dobroć. Taką to przewiduję przyszłość, i mocne mam przekonanie, że z pomocą Boga i dobrą wolą ludzi, przyjdzie czas, w którym się to ziści.

Nie wątpię, że Wysoka Porta zechce wspierać nas na spokojnej drodze postępu, przynosić nam swą pomoc i okrywać nas pieczą swoją.

To też składam podziękowanie rządowi, za opiekę, którą nam udziela, a składam je w imieniu dziatek i nauczycieli, w imieniu całego bulgarskiego ludu, który dzięki Porcie będzie mógł korzystać z dobrodziejstw cywilizacyi: w imieniu, wreszcie tych wszystkich, co cenić umieją sprawiedliwość i postęp.“

Co do sprawy egipsko-tureckiej krąży tu ciekawa pogłoska, pochodząca z Kairu, o stanowczej zmianie usposobień Khedywa. Ostatni list Wielkiego wezyra miał go był przyjaźniej usposobić dla Porty i skłonić do przyjęcia stawianych przez nią warunków. Tymczasem namowy ze strony Nubar-Paszy i wypadek zaszły na zwołanej przez wicekróla radzie paszów i wysokich urzędników, miały znów go na drogę oporu zwrócić. Pośród ogólnego milczenia radzców, co jest zwyczajem deputowanych egipskich przyjętym w mniemanej Izbie, po wyłożeniu przez Khedywa całej obecnej sytuacyi i stosunków z Portą, jeden tylko z dygnitarzy, Hassan-Pasza ośmielił się przemówić w imieniu zaniemiałych kolegów, tłómacząc nieporozumienia wszystkie ambitnemi zabiegami samego wice-króla i wzywając do całkowitego poddania się Porcie wszechpotężnej w oczach całej muzułmańskiej ludności. Khedyw rozgniewany tą śmiałą odezwą mowcy, wygnał go z Izby, tem większe przerażenie sprawił śród obecnych, sam zaś powziął postanowienie w sposób najmniej przyjazny i porozumiewający się odpowiedzieć na list drugi Wielkiego Wezyra.

Sejmy krajowe.

Sejm czeski obraduje bez przerwy i po dawnemu odmawia wszelkim prośbom o urlopy. Nowo wybrani posłowie Skrejszowsky, Celeryn, Dr. Julius Grego, Dr. Swatek, Dr. Jablonsky, Dr. Klima, Dr. Neuman i Dr. Tyrs składają oświadczenie, że przystępują do deklaracyi posłów czeskich z 22 sierpnia 1868 r. Panowie ministrowie Beust i Taafe na przemian z Herbstem i Plenerem przybywają na posiedzenia, aby dopełniać kompletu Izby. Dotychczasowe obrady tyczyły się przedmiotów małoważnych, na porządku dziennym zazwyczaj tak jak u nas od 3 tygodni pierwsze czytania i wybory komisyi. W dniu imienin cesarskich uczyniła Izba owacyę dla monarchy oświadczeniem lojalności i żądaniem od namiestnika, aby o tem doniósł cesarzowi.

Sejm kraiński robi rządowi dość namiętną opozycyę. Ministeryum zażądało jak wiadomo, aby protokoły posiedzeń sejmowych i uchwały spisywane były nie tylko w słowackim ale i w niemieckim języku. Kiedy sprawa przyszła na porządek dzienny, powstała wielka burza w Izbie, słowaccy posłowie wystąpili namiętnie i stanowczo przeciw żądaniu ministeryalnemu i przegłosowali Niemców o tyle, że pismo rządowe odesłano do komisyi konstytucyjnej. Na następnem posiedzeniu przyszła sprawa ponownie pod obrady jako sprawozdanie komisyi, która wniosła, aby żądaniu rządu zadość uczynić, jakkolwiek sejm miałby prawo przejść nad niem do porządku dziennego. Telegraficzne doniesienie nie powiada, co Izba z tym wnioskiem uczyniła, lecz stylizowane jest w taki sposób, jakby je przyjąć miała.

Sejm tyrolski sprawił wielką przykrość liberałom niemieckim. Kiedy wybierano komisyę do ustawy o nadzorach szkolnych, wyszli z wyboru prawie sami tak zwani ultramontanie, mianowicie Biskup Vincenz, Giovanelli, Jäger, Dogorra i Tarnocci i dwoch nauczycieli, także do stronnictwa religijnego należących.

Z innych sejmów niema żadnych ważniejszych wiadomości.

Rozmaitości.

Limanowa w roku 1846.

(Dodatek do wypadków roku 46.)

. . . .

Że miłość kraju jest z miłością Boga
Ścisłemi węzły od wieków spojona;
W niezgodzie ludu wszystka siła wroga,
A jedność ludu, tę siłę pokona....
Gdzie prawdy niema, tam niema jedności
A prawdy tam niema, gdzie niema wiary;
Gdzie niema Boga, tam niema miłości
I rozdrobnione przepadną ofiary....

Ks K. Antoniewicz.

Lud, lud! to hasło dzisiejszego czasu! I rzecz bardzo oczywista; — bo dopóki lud jako naliczniejsza cząstka społeczeństwa, nie pojmie, że w spólnem szczęściu wszystkich cele; — czyli jak mówi wiara, że z miłości Boga i miłości bliźniego wypływa całe szczęście ludzkości: — dopóty nie będzie szczerej zgody, nie będzie ścisłej jedności w narodzie. Wszyscy o tem wprawdzie dobrze wiemy, i dla tego z tak gorącem upragnieniem wyglądamy tej błogiej chwili, któraby i cały nasz polski naród w jedną kochającą się połączyła rodzinę. A przecież od tylu wieków, aż niemal do dziś dnia, do rozbudzenia wrodzonych temuż ludowi naszemu przymiotów, życzliwości, politowania, wdzięczności, i do rozwinięcia błogiej między nim oświaty, tak mało się przyczyniliśmy. Od roku 1848 nasłuchaliśmy się na wszystkich wyborach niezliczonej ilości wniosków, o oświacie ludu, o szkółkach, czytelniach i pismach ludowych, lecz to wszystko po wyborach, jak kamień w wodę wrzucony, gdzieś bez śladu przepada.

Wołamy lud, lud! bo go potrzebujemy, lecz prawdziwie życzliwych uczynków dla tego ludu, nie zbyt wiele się objawia. Gdybyśmy od lat 40 choć drobniutką tylko cząstkę tego, co nas różne polityczne kosztowały experymenta, byli poświęcili na szkółki wiejskie, mielibyśmy dzisiaj już przynajmniej lud taki, jaki jest w Poznańskiem, gdzie między garstką włościan polskich, rozchodzi się w tysiącznych egzemplarzach sześć pism ludowych, które sami prenumerują. Już to u nas zapału wiele, słów pięknych jeszcze więcej, ale czynów w tym względzie bardzo nie wiele, a wytrwałości jeszcze mniej.

Zrób mi tylko ten jeden cud! złącz ze szlachtą nasz polski lud — gorące naszych poetów życzenie; — lecz na co tu cudu? mnie się zdaje, że niema lepszego nad polski lud, ludu! A jeżeli jeszcze nie takim jest wszędzie, to nie jego wina, lecz da Bóg, że wszędzie takim wkrótce będzie.

Za rok 46 wyłącznie ludu naszego potępiać nie podobna; — piekielna chytrość omamiła go. Wmówiono weń: „rżnij bo ciebie wyrżną — a potem wszystko twoje“ — dwie to najgwałtowniejsze namiętności ludzkich podniety. Okropny strach o własne życie i arcyzwodnicza dla biednego, skarbów, majątków i pańskich wygód pragnącego ludu pokusa, w pierwszej chwili otumanić go musiały. Po takiej chytrości wroga, nie mógł się połapać. Któż tedy winien, że nie umiał rozróżnić prawdy od fałszu, woli Bożej od poduszczeń szatana kusiciela? Brak oświaty, brak wiary, która przez miłość działa — a któż się przeważnie zaprowadzeniu szkółek wiejskich sprzeciwiał? — Na co im większej nauki, — by więcej suplik pisali? — mawiano dawniej, i usilnie tamowano wszelki postęp oświaty między ludem. I oto słabej wiary krawe plony!

A że w samej rzeczy w tych tylko okolicach okazał się lud mściwym i niemiłosiernym, gdzie go do tego systematycznie wprawiano, na to mamy liczne dowody, z których jeden znamienity tutaj przytoczę.

Było to w roku 1867 podczas wizyty biskupiej w Limanowej, kiedy w pośród licznie zgromadzonego, w świąteczne szaty, różnobarwne chorągiewki, przepaski i kwiaty przystrojonego, pieszo i konno towarzyszącego Biskupowi ludu, zobaczyłem tuż obok bramy tryumfalnej stojącego, skromnie ubranego człowieka, na którego piersiach dwa medale błyszczały. Pytam sąsiada, co za jeden? — i dowiaduję się, że to Błażej Szczypta włościanin z Niedzwiedzia, który się właśnie nie daleko od tego miejsca, gdzie teraz stał, w roku 46 tak zaszczytnie wsławił.

Rzecz, jak mi ją naoczni i wiarygodni opowiadali świadkowie, których sposób i tok opowiadania, ile możności zachowałem, tak się działa:

Kiedy się wieść o krwawych wypadkach w Bocheńskiem i Tarnowskiem rozeszła po okolicy, a czerń rozjuszona już i w Sądeckie posuwać się poczęła, ogarnęła mieszczan Limanowskich wielka trwoga, zwłaszcza, że zkądś posłyszeli, iż im rabunkiem i podpaleniem grożą. W podobnych wypadkach nie wiedzieć zkąd i przez kogo spadają nieraz niby z nieba szybkością telegrafu ostrzegające wieści, — a że i tu były prawdziwe, okazały poźniejsze wypadki. Lud przestraszony pogróżkami temi, tuląc się pod opiekę Opatrzności Bożej, zgromadził się w kościele; — mieszczanie zaś i niektórzy z ościennej szlachty poczęli radzić, jakim sposobem grożącemu niebezpieczeństwu zapobiedzby można. Stanęło na tem, iż w razie napadu, bronić się koniecznie wypada. Czem kto mógł, tem się uzbroił na prędce, a dowództwo oddano pensyonowanemu kapitanowi wojska cesarskiego nazwiskiem Ressil, który mieszkał w Limanowej. — Lecz to wszystko zapewnie nie wieleby było pomogło, gdyby nie szczęśliwy, choć na pozór bardzo drobny wypadek, który moralnym swym wpływem rzeczywiście miasto od grożącego niebezpieczeństwa o-

chronił. Kiedy albowiem poczęło się miasto przygotowywać do obrony, zjawia się kapral Szczypta z sześcioma szeregowcami, którzy odprowadziwszy do Wadowic jakiś transport, powracali do Sącza. Kapitan Ressel wezwał tedy zaraz Szczyptę, by się z swymi szeregowcami zatrzymał pod jego komendą w Limanowej, bo już słychać było o nadchodzącej gościńcem szarańczy chłopstwa od Bochni. Kapral Szczypta widząc przed sobą kapitana w uniformie przystał pod jego dowództwo.

W samej rzeczy po południu 26 lutego zbliżyło się kilka tysięcy chłopstwa pod Limanowę i poczęło ustawiać kolumny do napadu na miasto. Nie było już czasu do stracenia, a przypuszczać bliżej miasta rozbestwionej tłuszczy nie podobna, bo groziła podpaleniem. Kapitan tedy z swymi siedmiu ludźmi, i około trzydziestu z mieszczan i szlachty wyruszył naprzeciw zwijającemu się w jedną masę chłopstwu, a kiedy się już na jakie 50 zbliżył kroków odezwał się do zgromadzonej tłuszczy jako krajowiec po polsku w te słowa: „Odstąpcie od miasta, bo tutaj niema żadnego powstania, i wszystko w porządku“. Na to wystąpił dowódzca chłopstwa z jakąś kartą w ręku i rzekł: „Wydajcie nam szlachtę i buntowników, to odstąpimy“. „Niema tu buntowników, odrzekł kapitan, a zresztą od kogo masz taki rozkaz?“ „Mam, powiada, z cyrkułu bocheńskiego na to rozkaz“, i gdy te słowa wyrzekł, wskazał na kapitana i kilkunastu jego ludzi, i krzyknął: „chłopcy otoczyć ich.“ — To już nie przelewki, dusza na ramieniu, — w tem momencie też kapitan zakomenderował: „*szlagt an feier!*“ — Siedmiu żołnierzy wypaliło, siedm trupów padło — kilkunastu zostało rannych. — I dziwna rzecz, iż Szczypta wziąwszy dowódzcę chłopskiego na cel, tak go dzielnie trafił, iż kula wpadłszy mu w otwartą, bo wrzeszczącą gębę, i nie nadwerężywszy ani warg ani zębów — karkiem wyleciała. Wtenczas chłopstwo poczęło krzyczeć; — „uciekajcie bo strzelają“ i rozpierzchło się na wszystkie strony.

Za ten tedy czyn dostał Szczypta złoty medal, a mieszczanie Limanowscy, między którymi jako woźny urzędu powiatowego po dziś dzień przebywa, otoczają zawsze szczerą wdzięcznością i szacunkiem. Kapitan zaś Ressel, który także do nagrody był podanym, nie doczekał się jej, bo wkrótce potem umarł i na cmentarzu limanowskim spoczywa. — Czyżby nie zasłużył na stosowny nadgrobek? (D. c. n)

Kronika.

— W tej chwili wychodzi w Paryżu 851 dzienników. 39 z tego jest politycznych, 79 religijnych, 22 są organami religii protestanckiej, 7 żydowskiej, 29 poświęconych wychowaniu publicznemu, 95 prawnictwu, 16 administracyi, 46 umiejętnościom medycznym, 16 z nich zajmuje się wojskowością, 90 rolnictwem, ogrodownictwem etc.

Sztukom pięknym i teatralnym wiadomościom poświęconych jest 67 czasopism, sprawom finansowym 29, żelaznym kolejom i górnictwu 22, Franmasonia ma 4 dzienniki, a spirytyzm 9.

— Donoszą z Rzymu do tygodnika z Perpignan, kilka tygodni temu jak Ojciec św. kazał zamówić w Paryżu, Lugdunie, w Anbusion znaczną ilość dywanów tak dla miejsca posiedzeń przyszłego Soboru jak i dla pomieszkań Biskupów. Wszędzie termin oznaczony uznany został za zbyt krótki, aby módz dostarczyć na czas tak wielki obstalunek. Taką samą odpowiedź nadesłano z Mnichowa. Wtedy Ojciec św. odniósł się z swem żądaniem do Berlina. Fabrykant odpowiada telegramem, iż przyjmuje zamówienie, które wynosiło 200.000 franków. Nazajutrz Pius IX. odbiera drugą depeszę tej treści: „Za miesiąc dywany zostaną wyprawione na miejsce. Należytość za nie już zaspokojona łącznie z kosztem przesyłki do Rzymu“ Ręczę za prawdziwość tego faktu. Cześć Bogu — a Piusowi IX. miłość synowska!

— We Lwowie wychodzi trzy razy na miesiąc pod redakcyą p. Aleksandra Kisielewskiego nauczyciela szkół głównych pisemko dla dzieci pod tytułem *Opiekun polskich dzieci*. Treść artykułów zastosowanych do pojęcia młodego pokolenia, a prowadzących takowe do pokochania cnoty w duchu Chrystusa, do miłości ojczyzny, do zapoznania się z dziejami i położeniem kraju rodzinnego, zalecają chwalebnie to pisemko, a starownie wykonane i stosownie dobrane ozdobne obrazki, nadają mu miłą formę zewnętrzną. Przytem prenumerata bardzo niska (4 złr. rocznie, a dla szkółek 3 złr), powinna zachęcić do licznych zamówień. My z naszej strony polecamy chętnie *Opiekuna polskich dzieci*.

— Zuchwały więzień. Sykieta Tymko, bardzo niebezpieczny z Woli Michowej, który już w kwietniu z więzienia sądu śledczego w Lisku uciekł, lecz znowu złapanym został, zbiegł powtórnie z tegoż więzienia. Liczy 33 lat, jest wysoki, silny, mówi po polsku, po rusku i po żydowsku. *G L*

— Wczoraj po raz pierwszy odbyły się we Lwowie sądy przysięgłych w sprawach prasowych. Pierwszym procesem, w którym udział wzięli sędziowie przysięgli był przeciw korespondentowi *Gazety Narodowej* p. Maurycemu Tyszkiewiczowi, który został uznany za niewinnego. Drugi proces Szaławiły odbył się między byłym korespondentem do *Neue fr. Presse* a p. Janem Osieckim redaktorem *Szaławiły*. Strony dobrowolnie się pogodziły. Rozprawy toczyły się w języku polskim.

— W Brześciu litewskim młoda i ukształcona dama nazwiskiem Marya Bereśniewicz, w przystępie nerwowego rozdrażnienia z powodu długiej i niebezpiecznej choroby ukochanego męża, wystrzałem z rewolweru chciała się pozbawić życia. W tym celu kazała służącej swojej Katarzynie Michalinkowej zadać sobie cios śmiertelny. Niewprawna jednak ręka Katarzyny zadała jej trzy rany, które acz boleśne, niebezpiecznemi nie są Katarzyna uwięzioną została.

— Pewien adwokat rosyjski, dość zdolny lecz mało znany, i będący w bardzo przykrem majątkowem położeniu, podjął się za opłatą 150 rubli bronić sprawy złoczyńcy obwinionego o grabież. Obiecał mu, iż wymową swoją zdoła przekonać sędziów iż to nie była grabież ale tylko kradzież prosta. Nadszedł dzień sądów; adwokat tak gorąco bronił klienta swego, iż ten za niewinnego osądzony został. Nadaremnie jednak upominał się o honoraryum swoje — i po wielu usiłowaniach wydobycia należnej mu zapłaty, widział się zmuszonym przyprowadzić klienta swego przed sąd i oskarżyć go o niesprawiedliwość. Ten wszakże bronił się stanowczo utrzymując, iż adwokat nie tylko iż nie zrobił mu dobrze, ale jest wrogiem jego, gdyż broniąc go od zaskarzenia o grabież, chciał go zrobić złodziejem, gdy on ani grabieży ani kradzieży nie popełnił wcale.

— Straszny wypadek w portowem mieście Bordeaux i pożar szesnastu okrętów wojennych i kupieckich wydarzył się ostatniemi czasy z przyczyny nieostrożności z petroleum. Pomimo wyraźnego nakazu administracyi celnej, by okręta naładowane tą palną materyą nie wpuszczać do portu, nie zważano zupełnie na zakaz ale wprowadzono do rewizyi okręt zapełniony skrzyniami rzeczonego płynu. W tem z zetknięciem się światła z gazem ogromna eksplozya, jakoby huk z dział całej bateryi, wysadziła w powietrze część statku i dwoch ludzi znajdujących się na tymże, ogłuszonych i popalonych rzuciło się do wody Zdawało się, że całe nieszczęście przeminęło już, bo gdy pomoc z innych statków i z miasta przybyła, zaczęto okręt na pełne morze posuwać, raptem załamały się maszty i płyn zapalony wylał się jakoby z krateru wulkanicznego do wody.

Wybuch pierwszy miał miejsce o godzinie siódmej wieczorem, o północy paliło się już szesnaście okrętów w jednym i tym samym czasie; ogień trwał do godziny jedynastej z rana, widok trzeszczących masztów wśród ognia i płomieni, krzyk majtków ratujących siebie i swe mienie, wyrzucających swe manatki z pokładów nadawał tej całej trajedyi tak okropne wrażenie, że całe miasto z przerażenia ochłonąć nie mogło.

Przegląd polityczny.

Jedną ze spraw, która dość żywo interesuje publiczność, stanowią pogłoski o zmianie ministeryum węgierskiego Głoszono nawet, że hr. Andrassy ma złożyć tekę ministerstwa obrony krajowej. Pogłoski te odwołano już, a jedyny punkt, który nie otrzymał zaprzeczenia zupełnie kategorycznego, tyczy się ministra spraw wewnętrznych, hr. Wenckheima. Jakoż zdaje się, że ministeryum węgierskie w głównym swym składzie pozostanie niewzruszonem.

Cesarz Napoleon zdrów, a we Francyi dość spokojnie. Ostatnie nominacye stanowią przedmiot rozmów codziennych. Jen. Fleury, nowy ambasador w Petersburgu, pozostanie tam — według pogłosek — tylko czas krótki, poczem ma być powołanym do ministeryum. Jen. Fleury był zawsze, jak pisaliśmy, szczerze do osoby cesarza przywiązanym i posiada jego zaufanie. Był niejednokrotnie używanym do ważnych missyi, jak np. do cesarza Franciszka Józefa nazajutrz po bitwie pod Solferino, ale w dłuższą akcyę dyplomatyczną jeszcze się nie bawił. Ambasada w Petersburgu ma być rodzajem próby.

Zmiany w obsadzeniu prefektur, które sądzono odroczonemi, mają być przedsięwzięte jeszcze przed zebraniem się Izb. Minister spraw wewn. Forcade zajęty właśnie robotami przygotowawczemi do tej sprawy.

Cesarzowa w podróży, gdzie się jednakowoż w tej chwili obraca, niema telegramów. Po przybyciu do Wenecyi, gdzie z wielkim zapałem była przyjmowaną, przypatrywała się wieczorem z placu św. Marka iluminacyi. Widziała się także z Wiktorem Emanuelem i Nigrą.

Urzędowe dzienniki niemieckie usiłują zmniejszyć znaczenie podróży następcy tronu pruskiego do Wiednia. W ogóle czuć się daje, że porozumienie Austryi z Prusami nie wszystkim politykom odpowiada. W ślad za tem przynosi *N. W. Tagblatt* telegram z Berlina, iż hr. Bismark nie przybędzie na sesyę parlamentu północno-niemieckiego i że domaga się dymisyi. Czekamy nowego zaprzeczenia tej wieści. Wczoraj wreszcie miał pruski następca tronu przybyć rzeczywiście do Wiednia, a równocześnie prawie duński do Berlina.

Inny znowu telegram z Karlsruhe donosi, że Izba deputowanych obraduje nad adresem. Jeden z jego projektów podnosi potrzebę zjednoczenia Niemiec, i powiada, że Izba oczekuje połączenia z północnym związkiem i życzy go sobie. Zarazem, powiada projekt, iż takie połączenie nie może być uważanem za naruszenie spokoju powszechnego, chyba przez nieprzyjaciół narodu niemieckiego.

Bandy republikańskie w Katalonii nie umieją się oprzeć wojskom rządowym i ograniczają się na pustoszeniu. W Andaluzyi znajduje się banda złożona tylko z 200 ludzi. W Galicyi wzięli republikanie do niewoli władze rządowe w Orensé. Wszędzie indziej panuje spokój. Mimo to zamierzają Kortezy zawotować suspenzyę wolności konstytucyjnych.

Włoska *Opinione* w artykule wstępnym przemawia przeciw kandydaturze księcia genueńskiego, zasłaniając się tem, że nie ma zaufania do regencyi.

Ostatnie wiadomości.

Poseł pruski baron Werther przybył dnia 5 b. m. wieczór do Salzburga w celu przyjęcia następcy tronu. *Gazeta krzyżowa* zaprzecza stanowczo, jakoby odwiedziny pruskiego następcy tronu w Wiedniu były skutkiem obcego pośrednictwa.

Z Londynu telegrafują, że Lord Clarendon prawdopodobnie jeszcze raz odwidzi Kontynent. Angielski poseł w Stambule otrzymał bardzo energiczne instrukcye w sprawie Khedivego.

Książe rumuński przybył 6 b. m. do Paryża. *Constitutionnel* donosi, że cesarz z następcą tronu udadzą się z końcem bieżącego tygodnia do Compiégne.

Z Konstantynopola telegrafują, że cesarzowa Eugenia ma wyjednać ugodę między sułtanem i Khedivym. Wicekról oczekiwany tamże 14 b. m., cesarzowa 13.

Madryt. Banda republikanów w Murcyi została rozbitą. Miasto Reus cofnęło swoje *pronunciamento* wydane z inicyatywy ochotników. Wszystkie bandy w Catalonii pierzchły przed nadchodzącem wojskiem. Największa część kolei w Catalonii poprzecinana, jedynie kolej łącząca Hiszpanię z Francyą nienaruszona.

Kortezy naradzają się ciągle nad projektem zawieszenia swobód konstytucyjnych. Zapewnie zostaną ich posiedzenia wkrótce odroczone. Wiadomości o powstaniu brzmią korzystnie dla rządu.

Sejm kraiński zgodził się na żądanie ministeryum, aby protokoły także w niemieckim języku były pisane.

Karlsruche 5. października. Wniosek Lamyego zawiera następujący ustęp: Ustawicznie mnożą się dowody, jak narodowe połączenie jest potrzebnem. Reorganizacya Niemiec może nastąpić jedynie w skutek połączenia państw południowych z północnym związkiem. Izba oczekuje z całem zaufaniem chwili spełnienia tego połączenia. Nie może ono zakłócić spokoju, i tylko przemoc może je wziąść za pozór napadu, którego ani my, ani naród niemiecki nie boi się.

W Monachium obierają ciągle jeszcze prezydenta, z równym jak dotąd skutkiem.

12. posiedzenie sejmowe z dnia 7 października.

Początek o godzinie 11 min. 20.

Po przyjęciu protokołu czyta sekretarz spis petycyj od L. 158 do 180.

Prezydyum namiestnictwa zawiadamia, iż cesarz „postanowieniem z d. 28 września b. r. nie raczył udzielić sankcyi uchwalonej przez sejm ustawie o seminaryach nauczycielskich, ponieważ ta ustawa w wielu postanowieniach nie zgadza się z ustawą państwową o szkołach ludowych z d. 14 maja b. r., a mianowicie ponieważ w wielu §§. przyznaje c. k. Radzie szkolnej krajowej prawo rozporządzania, które jej nie przysłuża“.

Namiestnictwo przedkłada przedłożenia rządowe do ustaw o ochronie pól od robactwa i owadów, tudzież o prowadzeniu, regulowaniu i ochronie wód.

Wniosek posła Sanguszki.

Wys. sejm uchwali: Wydział kraj. w imieniu sejmu wystosuje do ministerstwa pismo, aby taryfy na kolejach galicyjskich nie były wyższe jak na innych w Austryi.

Smolka i Włachowicz otrzymują 4dniowe urlopy.

Komisarz rządowy zawiadamia, iż cesarz sankcyonował ustawę o zmianach ordynacyi wyborczej. Dziś jeszcze ta ustawa zostanie ogłoszoną, a wybory we Lwowie zostały rozpisane na dzień 22 b. m.

Z porządku dziennego pierwsze czytanie wniosku Wężyka o ustawie dla policyi polowej. Poseł Wężyk popiera swój wniosek. Uchwalono wybrać komisyę z 7 członków złożonej. Wybór nastąpi dziś lub na najbliższem posiedzeniu.

Posiedzenie trwa dalej.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 6. października.

	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcye za sztukę. (bez kuponu bieżącego)				
Kolei gal Karola Ludwika	247	—	248	50
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	197	50	198	50
Banku hyp. g. z wpł. 40%	—	—	100	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	85	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	90	25	91	—
Tow. kred. gal. w. a. 4%	76	80	77	75
Banku hypot. galic. 6%	88	—	88	75
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	—	93	—
III. Obligi za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Indemnizacyjne galic.	72	—	73	—
〃 w. ks. Krakow.	—	—	—	—
〃 ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
〃 〃 〃 II. em.	—	—	—	—
〃 〃 Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
〃 〃 〃 II em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	72	5	79
Dukat cesarski	5	76	5	82
Napoleondor	9	77	9	86
Półimperyał rosyjski	9	86	10	5
Rubel srebrny rosyjski	1	87	1	93
〃 papierowy	1	53 3/4	1	52 3/4
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	79 1/2	1	81
Srebro	119	75	121	50

Korespondencya Redakcyi.

Do łaskawych PP. Prenumeratorów. Prosimy upominać się na pocztach, gdzie często zalegają pojedyńcze numera. Numera od 15 września do 1. października wyczerpane Pieniądze wniesione wzwyż opłaty należnej zaliczone będą na przyszły kwartał.

W. ks. St. w Mościskach. Umieścić nie możemy, bo X. B. jest w Galicyi.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W Drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.